№ 21. Łowicz, Czwartek d. 21 maja 1914 roku. Rok II.

WIEŚNIAK

4 kop.

CENA PRENUMERATY:
W Łowiczu rocznie . . . . rb. 2. 00
półrocznie 1. 00
kwartalnie 50
Z przesyłką pocztową:
rocznie 3. 00
półrocznie 1. 50
kwartalnie 75
Zmiana adresu poczt. 25 kop.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM OKOLICY ŁOWICZA i SĄSIEDNICH POWIATÓW.

CENA OGŁOSZEŃ:
Jednorazowy wiersz petitem, lub jego miejsce na 1-ej stronie 25 k.
Na 3-ej stronie — 15 kop.
Na 4-ej stronie — 10 kop.
Drobne ogłoszenia po 2 kop. od wyrazu.
Redakcja za treść ogłoszeń nie odpowiada.

Wschód słońca o godz. 4 m 00.
Zachód „ „ „ 7 „ 53.
Długość dnia godzin 15 „ 41.

Adres Redakcji: ŁOWICZ, Warsz. gub.
Skrzynka pocztowa № 24.
Dla depesz: Łowicz — Wieśniak.

Rękopisy niezastrzeżone, nie zwracają się.

KALENDARZ:

Czwartek Wniebowt. Pańskie. Wiktora
† *Piątek* Julji P. M. Heleny P.
Sobota Dezyderego, Michała.
Niedziela Joanny, Afry, Zuzanny.
Poniedziałek Grzegorza VII, Urbana.
Wtorek Filipa i Nereusza W,
Środa Bédy W. D. K., Jana P. M.

Słowo Boże

Na niedzielę 5 po Wielkanocy
Ewangielja u św. Jana w r. 16

Onego czasu: Naostatek onym jedenaście uczniom społem siedzącym ukazał się Jezus i wymawiał niedowiarstwo ich i zatwardzenie serca, iż tym, którzy Go widzieli, że zmartwychwstał, nie wierzyli. I mówił im: idąc na wszystek świat opowiadajcie Ewangielję wszemu stworzeniu. Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępion. A cuda tych, co uwierzą, te naśladować będą: w imię moje czarty będą wyrzucać, nowemi językami będą mówić, węże będą brać, i choćby co śmiertelnego pili, szkodzić im nie będzie. Na niemocne ręce będą kłaść, a dobrze się mieć będą. A Pan Jezus potem jako do nich mówił, wzięty jest do Nieba i siedzi na prawicy Bożej. A oni wyszedłszy przepowiadali wszędy, a Pan dopomagał i utwierdzał mowę przez cuda pozad idące.

Wykład: Ewangielja ta umacnia nas w tej wierze, nadziei i miłości, które są podstawą i treścią Religji naszej. Oto widzimy z niej, że Kościół nasz św. sprawuje Boskie poselstwo na ziemi, że nauka i sakramenta ŚŚ., które nam podaje, są niezawodną rękojmią naszego zbawienia, że szybkie rozszerzenie się Religji chrześcijańskiej i nawrócenie do niej świata pogańskiego, jest dziełem Bożem, udowodnionem wielorakiemi cudami. Pokazując też, że Jezus Chrystus, dokonawszy dzieła Odkupienia naszego, wstąpił do Nieba i tam w osobie swojej umieścił człowieczeństwo nasze po prawicy Bożej, naucza: że ta droga, którą Zbawiciel wskazywał nam swoją nauką i przykładem i na której wspiera nas swoimi łaskami, prowadzi do wiekuistego szczęścia w chwale niebieskiej, jako ostatecznego celu wszystkich dążeń człowieka.

Z bolączek wsi.

Uczniami czyli członkami przeciętnego Kółka rolniczego są przeważnie włościanie starsi, a przynajmniej dorośli. Każdy z nich, za nielicznemi wyjątkami posiada paru, a nawet kilkunastomorgowe pole, obróbka którego przedstawia wiele do życzenia, zdawałoby się więc, że rozumieją potrzebę fachowej wiedzy i gromadzkiej pracy, o czem zresztą słyszą często. Niestety tak nie jest przeważnie, włościan, członków Kółek, podzielićby można na trzy kategorje: pierwsza to

paru młodszych gospodarzy, z których każdy, bądź prenumeruje jakie pismo, bądź służył w wojsku lub był na robotach zagranicą, poznał trochę inny świat, inne porządki i innych ludzi, niż ci, wśród których wzrósł; trafi się już i taki, który bywał na odczytach w mieście lub skończył paromiesięczny kurs w rolniczej szkole. Ci weszli do Kółka ze zrozumieniem istotnej jego wartości, radziby zmienić niejedno we wsi na lepsze, na zebrania uczęszczają gorliwie, są z uznaniem dla tych inteligentnych jednostek z pośród obywatelstwa, które chcą udzielać im swej rolniczej wiedzy; oni przeważnie zadają pytania, stosują nieco ulepszeń w gospodarstwach i najwięcej ubolewają nad tem, gdy widzą ze strony inteligentów niechęć lub zaniedbywanie przyjętych na się obowiązków, jakie na wszystkich wkłada Kółko. Cóż, jak w przeciętnej wsi, tak w przeciętnym Kółku jest ich zaledwie znikomy procent. Usiłowania ich rozbijają się o upór ludzi starszych, u których nie mają posłuchu, u ludzi dawnej epoki, którzy w Kółku i we wsi stanowią większość, są pełni ciemnoty, chciwości i samolubstwa. Zapisali się jedynie przez grzeczność, w duchu uznając Kółko za instytucję conajmniej zbyteczną.

Ci mają głos decydujący i stanowią drugą kategorję. Trzecia chyba najmniej sympatyczna, do niej należą ci włościanie, którzy wstąpili do Kółka jedynie z osobistych względów, po prostu dlatego, aby korzystając z okazji tak blizkiego obcowania z panami obywatelami, zarobić coś na tej przyjaźni np. nabyć niedrogo wybrakowanego źrebaka, rasowe cielę, uzyskać paśnik dla gęsi. Ci na zebraniach skwapliwie przytakują mówcom, niecierpliwie czekając końca obrad, poczem, każdy członek tej kategorji odwołuje upatrzonego obywatela na bok, gdzie prowadzi z nim szeptem, ku zaciekawieniu innych, rozmowę kończącą się zwykle zdaniem: „Ja tam u pana dziedzica jutro będę" —lub: „Kiedy pana dziedzica można zastać w domu." Taki, gdy zawierane tranzakcyjki przynoszą mu korzyść, chwali pana dziedzica, choćby działalność tego w Kółku była jaknajmniej znaczna, gdy zaś stanie się przeciwnie, np. na nabytym towarze straci się, lub obywatel obietnicę cofnie, człowiek taki nie żałuje złożeczeń całemu obywatelstwu, głosząc: „Macie panów—nic dobrego oni dla chłopa nie zrobili i nie zrobią".

Zajdźmy na zebranie przeciętnego Kółka. Obrady, a właściwie pogadankę z dziedziny rolnictwa, hodowli inwentarza czy handlu, prowadzi obywatel ziemski lub instruktor rolniczy. Większość włościan słucha mówcy obojętnie; ciężki, małoruchliwy ich umysł, grzęznący od dzieciństwa w topieli życiowych drobiazgów nie wybiegający poza obręb swojego ladajakiego gospodarstwa, pracuje nadzwyczaj powolnie, pogadanki o treści poważniejszej, wymagające więcej ześrodkowania uwagi nużą ich szybko, tak, że niektórzy, szczególniej starsi, wprost bezceremonjalnie zasypiają. Chociaż są uprzejmie zapraszani przez przewodniczącego i ośmielani, zabierają głos mało, z pewną bojaźnią, obawiając ośmieszyć się wobec zebranych, którzy tylko czekają okazji, aby przy pierwszej omyłce lub niezręcznem wyrażeniu się mówiącego brata—chłopa wybuchnąć prostackim śmiechem. Gdy dojdzie czasem do dysputy, prowadzą ją z zacietrzewieniem i bezładnie, zupełnie, jak na zebraniach gminnych, gdzie gromada albo kłóci się, lub obojętnie milczy, albo gdy idzie o sprawę obecnie tak ważną, jak stworzenie sieci szkolnej, upornie protestuje. A władza, w osobach wójta i pisarza decyduje o potrzedach wsi, gminniaków uważając za bezrozumne stworzenia, z któremi liczyć się nie warto, które i tak podpisze podaną im uchwałę, byle czemprędzej powrócić do swoich zajęć.

I z przykrością patrzy się na tę gromadę ludzi, cząstkę najliczniejszej warstwy naszego społeczeństwa, która choć obdarzoną od 50 lat samorządem gminnym, jak w zeszłym, tak i w obecnym dwudziestym wieku żadnej poważniejszej gromadzkiej sprawy postanowić i mądrze przeprowadzić nie potrafi. Przychodzą na myśl

Z PRZESZŁOŚCI.

Nieszczęśliwa królowa sama niewiedziała co począć; żal jej było porzucić młodego i gładkiego Wilchelmka, a z drugiej strony chodziło jej także o to, aby Polska nie straciła tyle korzyści przez połączenie się z Litwą. Kłopoty jej jeszcze bardziej się powiększyły, gdy Wilhelm w towarzystwie różnych rycerzy i sług hucznie przyjechał do Krakowa. Jadwiga pragnęła powitać ukochanego narzeczonego, a tu panowie bronią mu wstępu na zamek, gdzie mieszkała Jadwiga. Biedaczka nie mało się napłakała, naprosiła i na tyle przecież zmiękczyła swoich dozorców, że jej pozwolono od czasu do czasu spotykać się z Wilchelmem w klasztorze franciszkańskim, aż nakoniec, kiedy Jagiełło zbliżył się do Polski, Wilhelm musiał wyjechać z Krakowa.

Panowie polscy klękali przed Jadwigą i ze łzami zaklinali, aby się nie wzbraniała oddać ręki Jagielle. Cóż miała biedaczka począć? jak tylko Bogu ofiarować swoje utrapienie i zgodzić się na to—co zapewniało dobro miljonom ludzi.

Na domiar utrapień Jadwigi, kobiety i dworscy zaczęli jej donosić, że Jagiełło więcej jest podobny do zwierza, niż do człowieka i że cały jak niedźwiedź ma być kudłami zarośnięty. Słysząc to królowa, drżała ze strachu, a chcąc się o prawdzie przekonać, wysłała swego powiernika, aby jej sumiennie doniósł, czy Jagiełło naprawdę jest taki straszny. Powiernik ów widział tedy Jagiełłę, a nawet widział go w łaźni i przekonał się, że był człowiekiem jak drudzy, przytem z twarzy łagodny i miły, humoru wesołego, a obyczajów prawdziwie książęcych. Jadwiga dowiedziawszy się o prawdzie tej, odetchnęła cokolwiek.

Wjechał nareszcie Jagiełło do Krakowa w 1386 r., mając przy boku swym wielu książąt i panów litewskich. Jadwiga go przyjęła w komnacie i zadziwiła nadzwyczajną urodą, jakiej jeszcze w życiu nie widział. W parę dni potem arcybiskup Gnieźnieński ochrzcił Jagiełłę, któremu dał na imię Władysław i ochrzcił również i brata stryjecznego Jagiełły, Witolda i innych Litwinów, poczem połączył ślubem Jadwigę z Jagiełłą. W kilka dni odbyła się koronacja, a po niej tańce i uczty na zamku, w czasie których pan młody rozdawał bogate dary. Spytka z Melsztyna, którego bardzo polubił, obdarzył złotemi sandałami, wysadzonemi drogiemi kamieniami i perłami.

W czasie tym rozruchy i rozboje nie ustawały w Wielkopolsce i trzeba było zrobić ład i pogodzić kłócących się. Jagiełło zabrawszy z sobą liczny poczet rycerstwa krakowskiego, wraz z Jadwigą udał się do Wielkopolski, ale do Gniezna nie chciał go wpuścić arcybiskup; król obrażony, kazał z kościelnych dóbr zabierać bydło, konie i gospodarskie sprzęty należące do osiadłych tam gospodarzy. Jadwiga widząc płacz i narzekanie biednych kmiotków, prosiła za nieszczęśliwymi i wymogła na królu obietnicę powrócenia zabranego dobytku.

Pogodziwszy Wielkopolan, musiał król jechać na Litwę, gdzie go wielka czekała praca—nawrócenie litwinów na wiarę chrześciańską.

O Litwinach wiemy już z poprzednich opowiadań, że był to naród bitny—i nie dziwota, bo ciągle bronić się musiał od swych sąsiadów i tak: od północy osiedli w Inflantach kawalerowie mieczowi. podobni do krzyżaków, litwinom mocno dokuczali; ze strony Pomorza krzyżacy ustawicznie ich także gnębili pod pozorem szerzenia wiary chrystysowej.

Od wschodu przylegała Litwa do Rusi, która—jako słabsza, poddała się w części książętom litewskim i dlatego za czasów Jagiełły, i wprzód jeszcze wielu było litwinów, którzy przyjęli religję od Rusi, należącą do kościoła greckiego. Jednakże panowie zostawali chrześcianami, lud nie łatwo dawał się nakłaniać do przyjęcia wiary świętej i trwał w pogaństwie—święte ognie palił na ołtarzach, czcił dęby i inne drzewa—tak, że za grzech wielki uważał podnieść siekierę na ścięcie takiego drzewa. Jeden z księży chrześciańskich, chcąc ich przekonać, że bałwan, którego czcili, nie będzie się gniewał, gdy zetnie drzewo, porwał siekierę i zaczął rąbać; wypadek zdarzył że ksiądz skaleczył się w nogę i krew trysnęła, widząc to Litwini, krzyknęli, że to ich bałwan tak go ukarał.

—o—

prastare czasy słowiańszczyzny, czasy Dwunastu Wojewodów, Piasta, kiedy to przed tysiącem z górą lat polscy kmiecie na zebraniach wiecowych tak poważne prowadzili obrady.

Gdy się jest obecnym na zebraniu przeciętnego Kółka, ma się wrażenie, że ciężkim tym ludziom zupełnie obojętnem jest co dzieje się poza obrębem ich gospodarskich kłopotów, że każdy zadowolony jest z życia samolubnego ślimaka, że obce mu są kulturalne dążenia, że nie chce zupełnie zmienić dotychczasowego trybu życia, że nie posiada innych pragnień, jak tylko aby zasiać, sprzątną-, zjeść i znowu zasiać, sprzątnąć, zjeść.

(d. c. n.) *K. Borecki.*

W odpowiedzi Panu Stanisławskiemu na jego przemówienie w dniu zebrania organizacyjnego Towarzystwa „Czytalni i Biblioteki".

W sprawozdaniu b. Polskiej Macierzy Szkolnej z 1906 roku czytamy: „Powstało dotychczas 781 Kół Macierzy, 141 szkół zatwierdzonych przez władze, 12 Uniwersytetów ludowych na prowincji, prócz Uniwersytetu w Warszawie, założono w ciągu roku 317 ochronek, 505 bibliotek i czytelni. W instytucjach Macierzy pobierało naukę 63,000 osób, z ochronek korzystało 14,401 dzieci, z bibliotek i czytelni 400,544 osób. Koła liczyły 116,341 członków. Na cele Macierzy złożono w 1906 r. 810,673 rb. W tej cyfrze nie mieści się wartość nieruchomości i placów darowanych Kołom pod budowę szkół i liczne zapisy, jak: Żurakowskiego 30,000 rb., Karolowej Szlenkierowej 100,000 rb., Tow. Kredytowego 10000 rb. na założenie dwuch szkół ludowych 100,000 rubli, Przyłubskiej 20,000 rb. i t. d.

Opracowano: program szkoły dla ochroniarek, szkoły początkowej wiejskiej, szkoły miejskiej, Seminarjum nauczycielskiego męskiego i żeńskiego, wskazówki dla kółek domowego nauczania, katalog biblioteki wiejskiej, spis najlepszych podręczników szkolnych. Utworzono Muzeum szkolne, zbiór przezroczy, konferencje dla nauczycieli.

Rozciągnięto kierownictwo nad szeregiem szkół średnich.

Oto część prac, wykonanych przez Polską Macierz Szkolną w ciągu 1906 roku. Z rezultatów pracy widzimy, jak odnosiło się społeczeństwo do instytucji, która miała za zadanie usunąć szczerby, powstałe w naszym rozwoju kulturalnym wskutek czterdziestoletniego braku szkoły polskiej i odsunięcia społeczeństwa od pracy zbiorowej.

Koło Polskiej Macierzy Szkolnej w Łowiczu rozbudziło chęć do pracy i ofiarności wśród 849 osób,—skupiło ludzi różnych zajęć. Zbadano stan oświaty wśród 1428 rodzin, urządzono wykłady dla nauczających z metodyki i pedagogiki, 38 osób prowadziło bezpłatnie naukę 225 dzieci (od lat (7—15) i 154 dorosłych. W każdą niedzielę odbywały się po dwie pogadanki, po sumie dla włościan, przed wieczorem dla mieszkańców Łowicza, pogadanki miewały licznych słuchaczów. Powstały: czytelnia, zbiory szkolne, biblioteka z zapisów: ś. p. Haliny Brzozowskiej, Koła Młodzieży, Fabryki Chemicznej i książek kupowanych ze składek osobistych członków Koła. Urządzano dla dzieci pogadanki z przezroczami i zabawy towarzyskie.

Praca bezinteresowna, szczera, dużego grona osób świadczy, że Koło Macierzy działało w Łowiczu nie gorzej, niż w innych stronach kraju; jeśli przeto Macierz zasłużyła sobie wśród ogółu społeczeństwa na szacunek i dobre imię—Koło Łowickie nie gorzej wspominane być winno.

Nawet ludzie usposobieni nieżyczliwie do Macierzy, po jej zgonie zamilkli, a nawet wyrażali żal. Wśród dawnych pracowników Macierzy, jak i wśród ludzi korzystających z nauki, jaką Macierz szerzyła, powstał kult dla jej idei, cześć dla jej ducha bardzo drogiego, nieomal świętego. Nieistnieje zapewne dotychczas fakt napaści na tę pogrzebaną, wielką instytucję oświatową, z której tętnem życia nie może iść w porównanie żadna instytucja podobna w innym kraju; — fakt ten zdarzył się dopiero..... w Łowiczu; dokonał go człowiek, któremu powierzono odpowiedzialny obowiązek prowadzenia „Biblioteki Publicznej." Powiedział on w swoim przemówieniu inauguracyjnym w dniu zebrania organizacyjnego T-wa Biblioteki, a następnie wydrukował w „Łowiczaninie", te oto słowa:

„Przypomnę ataki na Czytelnię, którą gwałtem chciano zagarnąć do miejscowej Macierzy. Jeszcze dziś w pamięci naszej są wyzwiska, wymyślania i oczerniania kierowników Czytelni. Płytkie umysły, krzykliwi agitatorzy i t. d.

Dobór wyrazów uwłaczających, a co najgorsze, że uczyniony zarzut o „atakach i chęci zagarnięcia," jako nieistniejący, powstał jedynie w głowie samego mówcy, lub najwyżej jego najbliższych doradców.

Księga uchwał b. Koła P. M. S. istnieje;— przechowywana jest z odpowiednią czcią... Uchwały świadczą, że na zebraniach Zarządu nie była nigdy podnoszona sprawa Czytelni dla Wszystkich, — natomiast uchwalono założyć bibliotekę własnemi siłami, a na posiedzeniu w dniu 5 - III - 1907 r. jeden z czynnych członków Zarządu, podjął się opieki nad działem dla inteligencji. Niepodobna, aby ten członek zarządu faktu tego nie pamiętał i dla tego niezrozumiałe jest, że jako przewodniczący na zebraniu „Biblioteki Publicznej" nie zaprotestował przeciwko bezpodstawnej napaści gorącego mówcy.

B. Członkowie b. zarządu Koła P. M. S. protestują przeciwko wystąpieniu p. Stanisławskiego, nietylko jako osobiście obrażeni, ale nadewszystko jako niedozwalający na obniżenie poziomu instytucji, której działalność powinna być zapisana w pamięci mieszkańców Łowicza — jako czyste, szlachetne dążenie do podniesienia stanu oświaty i kultury w naszej okolicy. —

Byli członkowie Zarządu b. Koła Polskiej Macierzy Szkolnej:

Andrzejewski Bazyli, Balcer Emil, Chmielińska Aniela, Hass Karol, Kiślański Kazimierz, Madaliński Adam, Oczykowski Romuald, Oczykowska Marja, Szmidt Edmund, Tarczyński Władysław, Trawiński Franciszek.

Ludzi mamy dużo, a wszędzie nam brak pracowników wyrobionych.

Gdzie się tylko zwrócić, słyszymy zewsząd utyskiwania na brak ludzi uzdolnionych, we wszystkich dziedzinach. Najwięcej daje się to odczuwać sklepom spółdzielczym i spółkom pieniężnym. Gdy podajemy ogłoszenia o wakującej posadzie, zgłasza się naraz wielu kandydatów; każdy zwykle wszystko umie i książki prowadzić i sklepem zarządzać—w rzeczywistości zaś nic nie umie. Może najmniej odczuwać, zdawało by się brak ludzi, oznajmionych z rolnictwem i posiadających choć elementarne wykształcenie.

Towarzystwo Gniazd Sierocych, których zarząd mieści się w Warszawie, Miodowa 3, tel. 91—96), szuka ludzi, odpowiednich na opiekunów, gospodarzy zagród Gniazd sierocych.

Zagroda taka utworzona jest kosztem 30.000 rb., ziemia przedstawia wartość 10.000 rb. budynki 10.000 rb., 10.000 rb. idzie na urządzenie gospodarstwa, na inwentarze, na przetrzymanie pierwszych 3 lat organizacji gospodarstwa, na kapitał obrotowy i t. d.

Gospodarzami takiej zagrody może zostać tylko małżeństwo, ludzie bezwzględnie uczciwi, sumienni w wykonaniu swoich obowiązków, dobrzy gospodarze, zawodowi rolnicy lub ogrodnicy, koniecznie ludzie inteligientni, którzy sami potrafią pracować fizycznie.

Gniazda Sieroce mają do spełnienia dwa główne zadania: mają się stać wzorem gospodarczej kultury dla sąsiada

włościanina, a dla gromadki sierot, która tu znaleść powinna pracę i opiekę, mają być domem rodzinnym.

Pod opieką bowiem gospodarzy Gniazda Sierocego, zwanych Rodzicami Gniazda Towarzystwo oddaje 10—12 sierot w różnym wieku, od lat 6. Kiedy najstarszy w 18 roku życia wyjdzie z pod opieki Gniazda do zawodowych szkół, na jego miejsce do gniazda przyjęty będzie nowy, sześcioletni sierota.

Sieroty mają się wychowywać na równi z rodzonemi dziećmi gospodarzy, tak aby nie odczuwały one swojego sieroctwa. Opiekunowie Gniazda mają się stać dla wychowańców Rodzicami, a dziatwa ich rodzona—przybranymi braćmi i siostrami.

Do pomocy w pracy, w polu, ogrodzie, gospodarstwie, w domu — Rodzice mają oprócz dziatwy Gniazda, jeszcze dwoje starszych ludzi, pomocników, parobka i dziewkę, którzy tutaj występują w charakterze pomocników, zastępców gospodarzy Gniazd i powinni być również za członków Rodziny Gniazda uważani. Matka Gniazda powinna umieć doić krowy, prać, gotować i szyć—aby umiała tego nauczyć swoje rodzone i przybrane córki, a w razie potrzeby, żeby mogła roboty te sama wykonywać.

Ojciec Gniazda powinien umieć pokierować zatem życiem Gniazda, powinien umieć wymagać, aby każdy z domowników dokładnie spełnił pracę sobie powierzoną, powinen zawsze umieć nauczyć takiego wykonania pracy, powinien umieć dopomódz, zachęcić młodego pracownika do tej pracy. Naturalnie ojciec Gniazda powinien każdą pracę sam zrobić, a jeśli potrzeba, czy z rozkładu pracy dnia powinien ją własnoręcznie wykonać.

Na opiekunów-gospodarzy Tow. szuka ludzi energicznych, dzielnych, przedsiębiorczych. Tylko przez pierwsze trzy lata organizowania gospodarstwa Tow. gwarantuje im zapłatę, a następnie jako wynagrodzenie oddaje im połowę dochodu, wypracowanego z gospodarstwa, druga połowa przeznaczoa jest na posagi dla sierot, jako ich udział w zyskach za ich pracę.

Zapłata dla obojga Rodziców Gniazda przez pierwsze 3 lata organizowania gospodarstwa, Towarzystwo ustanawia odpowiednjo do gospodarczej sprawności kandydatów na Rodziców Gniazda.

Poza całkowitem utrzymaniem dla nich i dla ich rodzonych dzieci, poza pomocą lekarską i nauką, poza 300 rb, pensji rocznej stałej, przeznacza jeszcze gratyfikację **dużą**, nawet bardzo dużą, zależnie od wartości ich pracy dla Gniazda. To też Towarzystwo zwraca się do takich odpowiednich osób, aby zgłosili swoją kandydaturę, naprzód piśmiennie, podając szczegółowy opis swojego życia i przygotowawczy i adresy osób poważnych, znanych, którzy mogliby dać Towarzystwu dobre zaswiadczenie o kandydatach. Ale powtarzamy, że wymagania Towarzystwa są duże. Kandydaci muszą być ludźmi bezwzględnie uczciwymi, ludźmi pracy, energiczni, przedsiębiorczy, dobrzy rolnicy lub ogrodnicy, muszą umieć kochać nietylko własne, ale i cudze dzieci, muszą być inteligientni, muszą mieć naukę dostateczną.

Potrzebni są ludzie idei, którzy chcą pracować nietylko z myślą o sobie, ale i dla dobra bliźnich i dla przyszłości kraju.

NADESŁANE.

Łowicz w Maju 1914 roku.

Wyjaśnienie z powodu artykułu w Dzienniku Polskim № 83, p. t. „W obronie zbiorów ś. p. Franciszka Tarczyńskiego"—w Płocku.

Ogólnie wiadomo jak wielką było troską ś. p. Fr. Tar. komu swe zbiory powierzyć, aby one utrzymane były w całości. Że powierzył je Ks. Kowalewskiemu, to nie dowód, jakoby nikomu z rodziny nie ufał: byłem tym—któremu pragnął oddać swe różne i archeologiczne zbiory i usilnie o to na mnie, podczas spędzanych w domu moim ferji świątecznych, wielokrotnie nalegał.

Niestety, w owym czasie byłem obarczony obowiązkami rodzinnemi, że tak odpowiedzialnego o charakterze społecznym, przyjąć na siebie nie mogłem.

Ś. p. brat mój, oddawał mi zbiory „bez zastrzeżeń" — jednakże pojmowałem, że nie mógłbym onych uważać za własność osobistą, ani przechowywać w mieszkaniu prywatnem; zresztą, uważałem za właściwsze, żeby pozosłały w Płocku— jako przeważnie zebrane na ziemi płockiej. Ta skrupulatność była powodem uchylenia się mego. Wynika z powyższego, że dopiero po mojej odmowie ś. p. Franciszek przekazał swe zbiory Ks. K. i że oddał je „rejentalnie"—to nie z obawy iżby rodzeństwo lub ich potomkowie rościli do zbiorów pretensje.

Z czasem, poznałem, że pobłądzilem —doznawałem niejako wyrzutu..., w 5 lat od śmierci brata zacząłem skrzętnie zbierać zabytki przeszłości, ażeby błąd naprawić,

Czy „ci i owi" — (udatne określenie najbliższej rodziny) atakowali Ks. K. nie wiem; temu zaś nie przeczę, że po odjęciu pieczęci z mieszkania zmarłego, powołując się na zaświadczenie ludzi poważnych, upomniałem się o zbiór munizmatyczny, przeznaczony dla mego syna.

Ponieważ w akcie rejentalnym nie było wyszczególnienia przedmiotów, mogło być zatem wyłączenie. (Śmierć nastąpiła nagle 30 czerwca 1900 roku nie wręczył więc synowi chrzestnemu numizmatów osobiście). Gdy moje ustne przedstawienia nie wzbudziły zaufania ks. K. a żądanego odemnie dowodu piśmiennego nie miałem, z numizmatów zrezygnowałem. Do żadnych środków się nie uciekałem, tem mniej—do anonimów.

Mozolnej pracy spisu inwentarza i opatrzenia okazów numerami i pieczątkami firmowemi i lakowemi dokonali syn mój i siostrzeniec w d. 4—8 września 1900r. Oryginał spisu jest w moim posiadaniu. Spis zrobiony podług wskazówek p. Erazma Majewskiego z Warszawy i przez tegoż podpisany; podpisali także: ks. T. Kowalewski prefekt, p. Adam Grabowski redaktor, Dr. Leon Rutkowski Antropolog z Płońska i p. Wład. Rutkowski sędzia gm. z Turowa.

Jakkolwiek nie podlega żadnej wątpliwości że śp. brat mój powierzając swe zbiory ks. K. wcale ich nie sprzedał, o czem najlepiej świadczy niewyliczenie za to żadnej waluty i jakkolwiek sam ks. K. w artykule swoim pomieszczonym w № 83 Dziennika Polskiego przyznaje, że życzeniem zmarłego było „pozostawić" swe zbiory wyłącznie dla Płocka, a więc nie dla ks. K., który był proszony tylko o to, aby się niemi „zaopiekował"—to jednak nikt z rodziny nie znanej łaskawie „*Ci i owi*" o windykacji zbiorów drogą procesu i wypaczeniu myśli fundatora nigdy nie pomyślał.

Nie myśląc więc o procesie nie zrzekam się jednak ani prawa, ani obowiązku czuwania nad zbiorami będącemi własnością ogółu ofiarowanemi przez mego rodzonego brata, a tylko „powierzonemi" ks. K. jako fidei commisum — z tą przewodnią myślą, aby zbiory Fr. T. z taką prywacją najpierwszych potrzeb życia gromadzone, przekazały potomnym jego poczciwe chęci i nazwisko, stanowiły odrębną całość publiczną, nazywały się zbiorami Tarczyńskiego i pomimo aktu rejentalnego nie wcielały się w inne zbiory prywatne, nie były ogłaszane za ofiarę innych, aby to wszystko nie rugowało z pamięci potomnych rzeczywistego zbieracza i ofiarodawcy, aby konserwator był tylko konserwatorem a nie właścicielem. *(Po Jego śmierci znowu jego „ci i owi" mogliby chcieć wszystko przywłaszczyć)*. Inaczej bowiem mogłyby zniknąć naprzód nazwisko, potem pamięć, a wreszcie i same zbiory, a zostałby tylko akt rejentalny *(można by go też w ramki oprawić)* jako głos ostrzeżenia i dowód że: Non omne quod licet honestum est.

Tem przypuszczeniem może zbyt pesymistycznem nikogo nie obrażam, ani niczyjej osobistości nie dotykam, jesteśmy w warunkach—gdzie wszystko jest dopuszczalnem; doświadczenie przekonało, że większe zbiory i większa przeszłość zginęły... Sapienti sat.

Że moje poglądy nie są bezzasadne, przekonałem się naocznie, zwiedzając muzeum w licznem towarzystwie d. 21 kwietnia b. r.

Przedmioty ze zbiorów śp. Fr. T. rozproszone są pomiędzy różnorodnemi tak, że żadna poszczególna kolekcja odrębności nie stanowi. To rozproszenie nie daje wyobrażenia o całości zbiorów Tarczyńskiego w liczbi 5225 przedmiotów zawartych w 830 numerach. W dodatku objaśniający błędnie informuje wskazując na bardzo wiele przedmiotów ze zbiorów śp. Fr. T., jakoby one były zebrane później *przez kogo innego*, albo że są zbiorami muzeum dyecezyalnego. Brak zatraconych kartek z numerami i pieczątek firmowych, nie objaśnia zawiedzających o źródle pochodzenia.

Ten nieład w zbiorach mógł być usprawiedliwiony na razie i do pewnego czasu brakiem odpowiedniego pomieszczenia; późniejsze na stałem locum, nie usystematyzowanie okazów jakkolwiek tłomaczone jest niedokończeniem wewnętrznego urządzenia muzeum, trudno jednak usprawiedliwić. Zwiedzający powszechnie na to się użalali.

Dla wiadomości ogółu i wszystkich szczerze interesujących się zbiorami śp. Fr. Tarczyńskiego ulokowanemi w muzeum dyecezyalnem przy katedrze płockiej, jako i dla wszystkich miłośników starożytności podaję: że ostatnio tu wymienione braki mają być dopełnione i że zbiory, po wykończeniu wewnętrznem muzeum — będą stanowiły odrębną całość z upamiętnieniem nazwiska zbieracza, o czem, raczył mnie osobiście i miłościwie zapewnić J. E. ks. Ant. Nowowiejski Biskup Płocki.

Tarczyński Władysław.

—O—O—O—

Potęga ruchu współdzielczego.

Pierwsze takie trzy kasy powstały w roku 1893. W następnych latach powoływane były do życia dziesiątki, a nawet setki kas

podobnych, naprzykład w roku 1900—123 kasy, w roku 1901—133, w roku 1902—128, a w roku 1906—109, razem w ciągu lat 13 istniało już 1107 kas, obecnie jest ich daleko więcej.

Zamożniejsi gospodarze składają do kas oszczędnośći, a biedni wypożyczają, obracając kapitały na poprawę swoich gospodarstw, na doskonalsze urządzenia, na poprawę roli, na rasowy inwentarz, na odmianę nasion itp. Jest to prawdziwa *samopomoc* tamtejszych rolników. W kasach swych biorą za wkłady po 3 i pół do 4 i pół procentów, a pożyczają z kas na 4 lub 4 i ćwierć procentów lub najwyżej na 5 procent. Jeżeli w kasach jest nadmiar gotówki, to odsyłają zbyteczne sumy do *swego Związku*. Związek wypożycza pieniądze na dogodnych warunkach bankierom, fabrykantom itp. (dawniej włościanie czescy musieli pożyczać od bankierów i przemysłowców). Jeżeli włościan spotka jaka żywiołowa klęska (gradobicie, nieurodzaj, pożar) i gospodarze potrzebują więcej gotówki, Związek wycofuje pieniądze z banków itp., choćby oddane były na 8—9 proc. i oddaje włościanom, którzy, jak wspomniałem płacą od 4 do 5 procent.

Pozwolę sobie przytoczyć urywek ze sprawozdania jednej z kas samopomocy: Gospodarze tutejsi korzystają z taniego i dogodnego kredytu; kupują bydło na zimę, żeby je potem sprzedać z zyskiem. Nie potrzebują spieszyć się ze sprzedażą zboża, kiedy ceny jego nie są dogodne, bo na zaspokojenie najpilniejszych potrzeb zawsze dostaną pożyczkę na mały procent, a zboże sprzedają w porze kiedy jest droższe. *Rolnicy* tutejsi uczą się *rachunkowego* gospodarowania, *pojmują korzyści z działania w zjednoczeniu*, nabywają świadomości i dostatku pieniężnego. Czeladź zaprzestała myśleć o strojach i hulankach, a myśli o robieniu oszczędności; *dziatwa cieszy się, gdy otrzymuje z kasy kwitki*, że tyle, a tyle w niej złożyła. Za pożyczki z owych kas gospodarze czescy pozakładali tysiące spichrzów wiejskich, z których *zboże* swoje *sprzedaje bez pośredników*, prowadzą wspólne suszarnie cykorji, gdyż za suszoną otrzymują lepsze ceny, posiadają spółkowe cukrownie, skasowali szachownicę, zdrenowali swoje pola itp.

Przeobrażenie życia społecznego w kierunku zrzeszeń nastąpiło nie odrazu i tam znaleźli się tacy, co to mówili, że pracować będą na roli, jak ich dziad, pradziad, tam również, jak obecnie u nas, musiano walczyć z ciemnotą, przesądami, zacofaniem. Stosunki zmieniały się prawie jednocześnie ze stosunkami rolniczemi w Danji. Czesi również posiadają te same stowarzyszenia jakie posiada Danja. Nie będę przeto opisywać ich szczegółowo gdyż Czytelnicy mieli możność zapoznania się z temi stowarzyszeniami przy opisie Danji. W sprawozdaniu mleczarskim z roku 1910 czytamy, że w całych Czechach było ogółem 987 tys. krów dojnych, a zaś w roku 1900 liczba ta podniosła się do 1 miljona 82 tys. krów, które dawały rocznie do 188 miljonów kwart mleka. Widzimy więc, jak szybkim tempem postępowała hodowla bydła w Czechach, zawdzięczając samopomocy i oświacie. Zobaczmy co robią włościanie czescy, żeby posiadać bydło rasowe. W roku 1906 przybyło do 136 stowarzyszeń włościańskich 233 stadników, do 22 spółek — 56 stadników, do pojedyńczych gospodarstw—23 stad., nadto do 100 stowarzyszeń 292 jałowice, do 16 spółek—62, do pojedyńczych gospodarstw—96. Od roku 1892-go do 1906 stowarzyszenia rolnicze, za pośrednictwem Rady rolniczej w Pradze, sprowadziły dla wsi 2637 stadników i 2131 rasowych jałowic. Za stadniki rasy Simental ze Szwajcarji płacono 450 i więcej rubli.

(c. d. n.) *R. Kluge.*

WIOSNA IDZIE.

Czy ty ją czujesz, tę idącą
W twych snów bezkształtnych upojeniu,
W rozradowaniu... w rozrzewnieniu,
Co padło w duszę twą gorącą?..
Czy ty ją widzisz wśród gałęzi,
Któremi lekko wiatr powiewa,
Czy ty ją widzisz w pękach drzewa,
Gdzie życie zrywa się z uwięzi?...
Pegarów—wichrów dzierżąc uzdy
Zima, w północnej zmiera stronie,
A wietrzyk igra po zagonie,
Marszcząc smug wody środkiem brózdy.
Idzie... i w słońcu już migoce,
Ufna, że zwalczy, że zwycięży,
Ludziom do pracy dłonie pręży
I wlewa w serce nowe moce...
Idzie... na szare rzuca krosna
Wzorzystych hawtów pierwsze ściegi,
A sposępniałe blade śniegi,
Strąciła w jary Pani—Wiosna.
Już się zerwali w niebo ptacy
Gonić w lazurach obłok biały,
Dzwonią już piosnki i hejnały!
Do pracy rwijmy się... Do pracy!...

Ida Pilecka.

Z Łowicza.

— **Uszkodzenie plantacji miejskich.** Magistrat miasta posadził kilkadziesiąt drzew przy ulicy Glinki. Kto się interesuje zadrzewieniem miasta niech zobaczy, jak wszystkie te drzewa obecnie poogryzane są ze skury przez pasące się kozy na Glinkach. Taki sam los spotka i kilkadziesiąt drzew posadzonych przy drodze do stacji kaliskiej, gdyż Magistrat tutaj już zupełnie formalnie oddał w dzierżawę przydrożne rowy, za cenę kilku rubli na rok.

— **Pogadanka.** W sali Stow. Robotników Chrześciańskich w niedzielę t. j. 24 b. m. o godz. 5 i pół pp. ks. kan. Jan Niemira wygłosi pogadankę na temat: „Ulotne wrażenia z Podróży po Ameryce" ilustrowaną odpowiedniemi przezroczami.

Wejście dla członków bezpłatne, dla gości 10 kop., dla uczniów i uczenic 5 kop.

— **Brukowanie ulic.** Złośliwi ludzie utrzymują, że pomiędzy brukarzem, a lekarzem jest wiele podobieństwa, gdyż jak jeden tak i drugi swoje fuszerki pokrywają piaskiem. Jeśli to jest prawdą, to brukarze ulic w Łowiczu dobrze fuszerkę swą kryć muszą, gdyż rzetelnie piaskiem nowobrukowane ulice zasypują, dla czego jednak my, mieszkańcy z tego powodu mamy wchłaniać całe tumany kurzu?

— **Na stacji kolei kaliskiej** odbędzie się sprzedaż przez licytacje towarów około 1000 pudów różnych zbóż, niewykupionych we właściwym terminie. Pierwsza licytacja odbędzie się w dniu 2 lipca 1914 roku druga zaś i ostatnia sprzedaż wyznaczona na dzień 6 lipca.

— **Kąpiele Towarzystwa Hygienicznego** czynne są obecnie w środy czwartki, piątki i soboty od godziny 12-ej do 9-ej wieczór.

— **Zebranie** Łowickiego Towarzystwa rolniczego (wydział agronomiczny) odbędzie się w dniu 26 maja o godz. 3 po południu.

— **Zjazd koleżeński.** Na d. 28 i 29 czerwca r. b. projektowany jest w Łowiczu 1-szy zjazd koleżeński byłych wychowańców szkoły realnej w Łowiczu, którzy ukończyli ją w roku 1904. Organizatorowie Zjazdu proszą za naszem pośrednictwem kolegów, aby zechcieli przysłać swe adresy i zawiadomienia o wzięciu udzlału w Zjeździe do kol. Romana Markiewicza, Łowicz ul. Nowy Rynek.

Inne Redakcje pism uprzejmie uprasza się o łaskawy przedruk powyższego.

— **Z Tow. Śpiewaczego „Lutnia".** Zarząd Tow. niniejszym powiadamia wszystkich Sz. PP. Członków Chóru, że w poniedziałki i czwartki o godz. 8 i pół wieczorem, odbywają się lekcje śpiewu, wobec czego prosi o liczne uczęszczanie na takowe.

— **Wycieczka do Kapituły.** Punkt zborny Tow. Kraj., godz. 2 p.p. w ubiegłą niedzielę. Pół do 3-ej zaczeli się schodzić „punktualnie po polsku" amatorzy wycieczki. Było zapisanych na liście 4 osoby. O godz. 3-ej liczba wzrosła do 20 kilku osób. Wynajęto 3 łodzie na 21 osobę. Po zamknięciu listy wyruszamy w drogę.

Pomimo nieprzyjaznych okoliczności, a mianowicie silnego wiatru i pochmurnego nieba, przeważna liczba pań podzieliła losy wioślarzy.

Odbiła pierwsza łódź z muzyką i śpiewem, za nią raźno popłynęła druga i trzecia. Za mostem kolejowym słychać: „Topi się!" W samej rzeczy tonie... kapelusz wioślarza. Druga łódź skorzystała i wyprzedziła pierwszą, lecz była również narażona na zatrzymanie się, gdyż jednemu z panów wypadło wiosło.

W wesołem nastroju dotarliśmy do miejsca przeznaczenia. Grono osób, które przybyło pieszo, czekało na nas. Wkrótce dopłynęła następna łódka, a w kilka minut trzecia. Uczestnicy naszej łodzi zamiast pochwały za zdobycie rekordu, otrzymali naganę za niesolidarność i niekarność.

Zbieramy się na odgłos trąbki na polance. P. Marja Oczykowska wypowiedziała pogadankę b. zajmującą i źródłowo opracowaną o Bzurze. Pogadankę słuchaliśmy z przyjemnością. „Wycieczka, do fotografji!" słychać głos z pośród naszej gromadki. A więc ustawianie, gwar, śmiech. „Baczność!" Cisza. Już siedzimy w pudełku. Rozbiegamy się po błoniu. Trąbka. „Idziemy zwiedzić młyn", słychać przewodnika p. Paszczykowskiego. Uprzejmi gospodarze oprowadzili nas po całym budynku młyńskim, szczegółowo objaśniając urządzenie wewnętrzne i działanie maszyn. Młyn urządzony na sposób nowoczesny i godzien zwiedzenia.

Z młyna idziemy do ogrodu. Tu nas czeka znów niespodzianka. Stoły uroczyście nakryte, na stołach dzieżki z mlekiem i piramidy chleba. Co za smaczny chleb razowy z masłem, specjały. Powinszować gospodyni. Młodsza generacja

znalazła ustronne miejsce w ogrodzie, altanę i w niej rozgościła się. P. Kukczykajtis czarował grą na mandolinie, płeć nadobna wtórowała mu melodyjnym śpiewem. Towarzystwo tak się rozbawiło, iż trzykrotna pobudka przewodnika do odwrotu nie poskutkowała. Musiano użyć poważnego napomnienia, że późna godzina. Okazało się, że przewodnik wywabił nas z zacisznego miejsca, ażeby w „Trzeciaka" rozruszać wszystkich. Zaczęła się gonitwa. Ogólny śmiech. „Trzeciak niezdara, trzeciak uciekaj" rozlegało się. Kiedy wszyscy pomęczyli się, poświęcono kilka minut wypoczynkowi. Nadobne panie częstowały wioślarzy słodyczami, aby mieli siłę sprawnie wiosłować i ponieść na fali Bzury z powrotem. Wioślarze spełnili swój obowiązek zaszczytnie. Wszyscy cało i w wesołem usposobieniu powrócili do domów. *„R."*

Z OKOLICY.

Z ŁOWICKIEGO.

— **Bednary Niemieckie.** Po dwuch godzinach jazdy bocznemi drogami, zatrzymałem się w Bednarach Niemieckich, w wiosce odległej od Łowicza o wiorst 7. Gospodarz, do którego się zwróciłem o kubełek do wody dla napojenia koni, był tak uprzejmy, że sam nam go przyniósł napełniony, zapytując mnie jednocześnie, skąd i dokąd jadę. Po wymianie słów kilku, zapytałem gospodarza o przeznaczenie budynku położonego w pewnem oddaleniu od zabudowań wiejskich. Objaśniono mnie, że jest to budynek szkolny, należący do gminy, który niemcy zabrali na niemiecką szkołę. Podtrzymując dalszą rozmowę, dorzuciłem: prawdopodobnie więc we wsi jest niewielu polaków, a wszyscy niemcy? Nie,—odpowiada gospodarz ze złością, — nas jest we wsi 27 gospodarzy katolików, a 13 tylko „mimców"; budynek szkolny jest gminny, my musimy płacić na jego utrzymanie, a „mimcy" się w niej uczą, my zaś swoje dzieci musimy do szkół sąsiednich wsi wozić. Na uczynioną przezemnie uwagę, że zrozumieć tego nie mogę, otrzymałem odpowiedź: — Tak, pan tego zrozumieć nie może, bo i my do tej pory nie wiemy jakim sposobem się tak stało; „mimcy" nam tylko mówią, że w Berlinie wszystko zrobią i wszystkie szkoły zabiorą. Do rozmowy przyłączyło się jeszcze kilku gospodarzy i ci również z wielkim zdenerwowaniem opowiadali o miejscowej szkole. Na zapytanie moje, co zarząd gminy o szkole tej mówi? Objaśniono, że wójt z pisarzem przyjechali do wsi i zażądali, aby zwrócić „mimcom" pieniądze, wyłożone przez nich na reparacje szkoły gminnej i że potem szkoła będzie odebrana „mimcom". „Pieniądze sto kilkadziesiąt rubli złożyliśmy, mamy na to kwit z kasy gminnej i czekamy Bóg wie ile miesięcy na oddanie nam szkoły; w sprawie tej posłaliśmy podanie do dyrekcji naukowej w Warszawie, a odpowiedzi jak nie ma tak nie ma"

Z dalszej rozmowy dowiedziałem się, że w Bednarach Niemieckich w wieku szkolnym jest czterdzieści kilka dzieci katolickich i kilkanaście tylko ewangelickich. Zawikłanej tej sprawie należałoby co rychlej położyć kres, a przedewszystkiem Zarząd gminy jaknajszczegółowszem wyjaśnieniem stanu tej sprawy winien uspokoić wzburzone umysły gospodarzy z Bednar.

— **Z Nieborowa.** Dnia 17 b. m. odbyło się Ogólne Zebranie kółka rolniczego. Przewodniczył Ks. Prałat E. Tymieniecki. P. C. Plichta mówił o tępieniu chwastów w ziemniakach, w owsie i jęczmieniu. P. F. Wróblewski — o przyszłej wystawie koni w Łowiczu. P. Bielawski, instruktor—o projektowanym pokazie krów w dniu 16 czerwca w Nieborowie, o chorobie świń i o stosowaniu środków zaradczych.

Nasze kółko z dziedziny projektów, przechodzi w sferę czynów. Członkowie uświadamiają sobie, iż dotychczasowa działalność kółka była mało produkcyjna i doszli do wniosku, iż czas już wcielić projekty w czyn. Na początek nabywamy do tępienia chwastów czteropolową bronę na wspólny użytek. Obrady były dosyć ożywione, szkoda tylko, że połowa członków świeciła na nich nieobecnością. *K. B.*

— **Bełchów.** W czwartek 21 maja odbędzie się zebranie Bełchowskiego kółka rolniczego. Na prządku dziennym jest sprawa założenia sklepu współdzielczego. Dzięki energji kierowników kółka, uzyskano już pozwolenie na założenie biblioteki czytelni, a obecnie zarząd kółka występuje do władz o założenie kasy pożyczkowo-oszczędnościowej. Zorganizowano również handel jajami i nabiałem.

Z GOSTYŃSKIEGO.

— **Ogólne Zebranie Sannickiego Towarzystwa Rolniczego** dla wyboru władz Towarzystwa, wobec gremjalnego się zrzeczenia na przeszłym zebraniu, odbędzie się w dniu 26 Maja.

— **Kasa pożyczkowo-oszczędnościowa w Sannikach** z mocy decyzji Warszewskiej komisji gubernialnej została zalegalizowana.

— **Licytacje.** W dniu 3 czerwca w warszawskim urzędzie gubernialnym odbędzie się licytacja na urządzenie bruków i trotuarów w mieście Gombinie. Licytacja rozpozpocznie się od sumy 1544 r. 61 k.

W dniu 14 lipca w Warszawskim sądzie okręgowym odbędzie się licytacja nieruchomości w mieście Gostyninie należącej do małżonków Efimowych, oznaczonej № 98 policyjnym. Nieruchomość składa się z placu około 200 prętów z domem drewnianym i stajniami. Licytacja rozpocznie się od sumy 1200 rubli.

Wiadomości ogólne

— **Spis ludności.** Minister spraw wewnętrznych uznał za niezbędne, aby organy rządowe lokalne ż przystąpiły do prac przygotowawczych do przyszłego ogólnego spisu ludności w Państwie. W tym celu zaproponowano gubernatorom, aby zarządzili dokonanie dokładnych spisów wszystkich punktów ludnościowych w Państwie oraz wszystkich domów i nieruchomości w miastach i osadach, mających zarządy miejskie.

— **Budowa udziałowej cukrowni.** Grupa ziemian z pow. płońskiego i płockiego z dyrektorem cukrowni Mała Wieś, p. Samparskim, nabyła folwark Rogowo-Felencin, przestrzeni 5 włók, pod budowę nowej udziałowej cukrowni „Rogowo". Budowa i montarz maszyn mają być wykonane w ciągu bieżącego i przyszłego roku, ażeby jesienią roku 15-go cukrownia mogła zacząć kampanję.

— **Z Centralnego Towarzystwa Rolniczego.** Posiedzenie Rady Wydziału kółek Rolniczych odbędzie się w dniu 10 czerwca o godz. 10 i pół rano w lokalu Towarzystwa.

PORADNIK GOSPODARSKI.

Kilka uwag na czasie.

Zakończenie siewu nie upoważnia nas do pozostawienia naszych pól na łaskę i niełaskę losu—a jednak w większości wypadków tak jest niestety. Niejednokrotnie zapominamy, że czynności posiewne są tak samo ważne, jak dobra uprawa, bo wytwarzają warunki dla wzrostu roślin korzystne—przez co przyczyniają się do powiększenia plonów.

Do najważniejszych zabiegów pielęgnacyjnych zaliczyć wypada umożliwienie dostępu powietrza do korzeni, bez którego roślina normalnie rozwijać się nie może; pozatem walka z chwastami, które o ile nie będą niszczone, potrafią zagłuszyć rośliny uprawne, jak również zabierając pokarm znajdujący się w ziemi, okradają nasze zasiewy.

Najbardziej wrażliwe na zeskorupienie roli, a zatem na brak powietrza są: pszenica, jęczmień i buraki, i faktyczne lekceważenie tego pewnika, stwierdzonego przez naukę i praktykę, przy uprawie tych roślin najbardziej odbija się na kieszeniach lekkomyślnych gospodarzy.

Pszenica na wiosnę musi być bronowaną bardzo starannie, jak tylko ziemia należycie obeschnie—żeby się za broną dobrze rozsypywała. Zbyt wczesne zabronowanie pszenicy przed należytem doschnięciu roli na nic się nie przyda, gdyż w takim stanie rola nie rozkruszy się należycie, pozostaną tylko ślady po bronie w postaci małych rowków od zębów brony, a po wyschnięciu znów utworzy się skorupa niedopuszczająca powietrza. Dostatecznie zaś doschnięta rola, pod broną się rozsypie i nie tak łatwo nawet po silniejszym deszczu może się zeskorupić, a pszenica pobudzona do wzrostu, dzięki bronowaniu, szybko się rozkrzewi i ocieni ziemię. O ile by po zbronowaniu wypadła silna ulewa, która by zniszczyła działanie brony, należy zabronować poraz drugi, nie obawiając się uszkodzenia pszenicy. Pszenice niebronowane słabo się rozwijają, żółkną i nie mogą wydać należytego plonu. Bronowaniem niszczymy znaczną ilość chwastów—a w najgorszym razie tłumimy ich wzrost.

Jeszcze dziś, choć notatka ta dojdzie zbyt późno, może się znaleźć sporo pszenic, które natychmiastowem silnem zbronowaniem i dawką saletry 100 funtów na morgę 300 prętową dadzą się uratować, a że w tym roku—przy spóźnionych siewach jesiennych, mamy takich przecież wiele—to pewna.

O burakach powinniśmy pamiętać, że podczas wzrostu nie należy wychodzić z nich z motyką. Po każdym silniejszym ubi-

jającym deszczu należy buraki obdrapać, jednocześnie bacząc na jaknajdokładniejsze niszczenie chwastów.

Do przerywania buraków należy przystępować gdy mają 3—4 listki — opóźnienie w tym wypadku obniża ogromnie plony, a z wcześniejszem przerywaniem nie należy się zbyt śpieszyć. Często późną wiosną mamy silne chłody, a nawet przymrozki, które część młodziutkich roślinek niszczą, dalej mamy cały szereg szkodników—jak np. zgorzel buraczana — o ile więc te nieprzyjazne czynniki wystąpią już po przerywce, mogą wyrządzić znaczne szkody. Jeżeli zaś trochę się z przerywką wstrzymamy (jak już wspominałem do 3—4 listków), czyli—o ile dłużej pozostawimy większą ilość roślin, mamy zawsze pewność, że tylko część zostanie uszkodzona; z pozostałych roślin możemy wybrać zdrowsze i silniejsze, uszkodzone usunąć. Postępując inaczej, wyboru niemamy—musimy zadowolnić się tem, co pozostało.

Największym wrogiem zasiewów wiosennych—jak jęczmienia tak i owsa — jest łopucha i ognicha, które niekiedy tak się rozwielmożnić potrafią, że zupełnie zagłuszyć mogą owies. Najskuteczniejsza z niemi walka—to dobra uprawa; wczesna i płytka podorywka ściernisk i siew czystem nasieniem — o ile tego nie uczyniliśmy lub pomimo starań z naszej strony, chwasty dostały się z pól sąsiednich, nie pozostaje nic innego, jak ratować jarzyny jużto bronowaniem już to plewieniem. Uszkodzenia broną zboża nie należy się obawiać—o ile będziemy bronowali owies lub jęczmień dopiero jak dostaną 4, a lepiej 5 listków. Na zbyt lekkich ziemiach bronować nie należy. O ile brona nie wyniszczy chwastów, musimy wypleć rękami, nie obawiając się wydatku na większą ilość rąk roboczych — bo nakład ten napewno się opłaci znacznie większym plonem. Opóźniać bronowania nie powinniśmy, gdyż wyrośnięta łopucha silnie się zakorzeni i brona nie jest w stanie wyrwać ją z korzeniami.

Ze środków niszczących łopuchę można polecić rozsypywanie z rosą lub po deszczu wapna azotowego — w ilości 50 do 80 fun. na morgę.

Chwasty szczególnie na gruntach lżejszych, a z wiosną obfitych w wilgoć— to największe wrogi gospodarza, trzeba je więc niszczyć bez miłosierdzia i nie żałować na to ani czasu, ani własnej pracy i nakładu. Jak każdą robotę, tak i niszczenie chwastów trzeba przeprowadzić gromadą, wtedy praca będzie najowocniejsza. Każdy gospodarz w imie swego dobra i całej wsi, powinien sąsiada do niszczenia chwastów namawiać i przykładem zachęcać.

B. S.

Hodowla kóz a śmiertelność dzieci.

Statystyka wykazuje, że między wszystkiemi państwami kulturalnemi największa śmiertelność nowo narodzonych dzieci objawia się w Rosji, Austrji i Niemczech, a w Niemczech tylko 1/3 wszystkich niemowląt otrzymuje pokarm naturalny t.j. mleko matki. Przy badaniu przyczyn tej tak wielkiej śmiertelności zrobiono wedle „Zeitsch, für Ziegenzucht" to ciekawe spostrzeżenie, że hodowla kóz pozostaje w pewnym stosunku z tym objawem. Dr. Grassl w broszurze swej o socyalnych przyczynach śmiertelności dzieci w Bawarji, zwraca uwagę na wspomnianą okoliczność. Cyfry, które poniżej podajemy, najwymowniejszym są tego dowodem.

	Ilość kóz na 100 mieszkańców	Ze 100 żyjących noworodków zmarło w 1 roku
Wirtembergia	3.8	21.7
Prusy	5.8	18.8
Bawarja	4.4	24.3
Saksonja	2.9	21.7
Badenja	5.7	20.3
Hesja	10.6	15.3
Oldenburg	9.0	14.0

Z tego zestawienia wynika, że śmiertelność dzieci w pewnym kraju jest tem mniejszą, im więcej trzymają tam ludzie kóz.

Jeszcze jaśniej przedstawia się następne zestawienie, które uwidocznia stosunek liczebny kóz do śmiertelności dzieci w poszczególnych obwodach Bawarji.

	Liczba kóz sztuki	Ze 100 żyjących noworodków zmarło w 1 roku
Szwabja	7.325	35.4
Górna Bawarja	11.800	36.3
Dolna Bawarja	14.519	34.1
Górna Westfalja	19.202	32.7
Średnia Frankonja	34.131	28.7
Górna Frankonja	44.259	18.7
Westfalja	52.500	17.6
Niższa Frankonja	52.539	19.6

Także w Wirtembergji i Saksonji stwierdzono podobny stosunek jak w Bawarji. Tak np. 3 saskie obwody Bautzen, Kamenz i Löbau, gdzie najwięcej kóz się utrzymuje (na 8 mieszkańców, a więc prawie na 1 rodzinę przypada 1 koza, podczas gdy w innych okolicach Saksonji zaledwie na 22—100 mieszkańców przypada) wykazują najmniejszą śmiertelność dzieci, co jedynie przypisać należy zdrowemu mleku koziemu, pod względem składu, podobnemu do mleka kobiecego, a wolnego od zarodków gruźlicy, gdyż zwierzęta te nadzwyczajnie rzadko chorują na gruźlicę.

Z tego wynika jasno jak ważnem dla zdrowotności ludności jest hodowla kóz, którą usilnie należałoby popierać i rozpowszechniać.

Nietylko robotnik może utrzymać kozę, aby z niej miał zaraz mleko dla dzieci, ale każdy, a więc właściciel większego i mniejszego gospodarstwa utrzymać je może tem łatwiej. Będzie przynajmniej dla niemowląt miał mleko zdrowsze, niż jest mleko krowie, podlegające bakterjom gruźlicznem (suchotniczem).

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

W tych dniach w sali uniwersytetu w Berlinie, pozasłużbowy kapitan Masson, miał odczyt o międzynarodowych zabiegach Polaków, w którym jak to się zwykle hakatystom zdarza, pod względem informacyjnym, dopuścił się wielu nieścisłości i błędów, wywody jego jednak, teoretyczne zasługują na szczególną naszą uwagę.

Walki narodowe, mówił między innemi Masson, nie toczą się podług zasad moralnych, przyjętych w życiu prywatnem. Tutaj trzeba sobie zdać sprawę z tego, czem się ma być: młotem czy kowadłem. Polacy w walce tej stali się kowadłem. Nie jest prawdą, że Polacy dlatego musieli upaść, iż nie byli zdolni stworzyć organizacji państwowej. Przeczy temu istnienie przez setki lat państwa polskiego, które było wielkie i potężne i zajmowało w świecie stanowisko mocarstwowe. Gdyby wszystkie narody miały uledz temu samemu losowi co polacy, dla tego że w pewnym okresie czasu ich organizacja państwowa nie działała sprawnie, toby dziś bardzo mało narodów istniało na świecie.

Hakatysta jest więc pod tym względem sprawiedliwszy pod tym względem sprawiedliwszy od wielu naszych historyków i publicystów, którzy twierdzą, że utraciliśmy niepodległość z własnej wyłącznie winy.

Polacy, mówił dalej Masson, pod wieloma innemi względami okazali dowody swej żywotności. Naród który posiada takie zdolności, taką przeszłość i tak rozwiniętą kulturę, nie zaginie ani nie zleje się z innym narodem i dla tego jest politycznie dla nas, Niemców, niebezpieczny. We własnym interesie, kończył swe przemówienie Mason, Niemcy muszą dążyć do zupełnego i doszczętnego zgermanizowania swych prowincji wschodnich, bo Berlin leży za blizko granicy, aby mógł pozwolić na istnienie pomiędzy sobą a słupami granicznemi tak niepewnego pod względem politycznym żywiołu narodowego jak Polacy. Ponieważ nie ulega żadnej wątpliwości,że olbrzymia większość społeczeństwa niemieckiego jest tego samego zdania, więc z tą prawdą liczyć się musimy i to nie tylko społeczeństwo polskie w zaborze pruskim ale i cały naród polski.

W ubiegłym tygodniu w Dumie odbyły się narady nad budżetem w ministerjum spraw wewnętrznych, które dały sposobność mówcom z opozycji do poddania dość ostrej krytyce działalności tego ministerjum. Z tego powodu pogłoski o ustąpieniu ministra Makłakowa w ostatnich czasach się wzmogły. Nie przestają także mówić, że i minister oświaty Kaso ma ustąpić. Utrzymują, że prawica Rady Państwa pospiesznie przygotowuje się do kampanii przeciwko językowi polskiemu w obradach samorządu miejskiego w Królestwie.

Nowym marszałkiem krajowym dla Galicji, cesarz austryacki mianował posła Stanisława Niezabitowskiego, który z przekonań jest konserwatystą i przyjmował czynny udział w przeprowadzeniu zgody między Rusinami i Polakami.

Zdrowie cesarza austryackiego jakkolwiek stale się poprawia, jednakże do zupełnej normy nie przyszło, kaszel w dalszym ciągu spać cesarzowi nie daje.

Na Bałkanach podług zwyczaju trwają w dalszym ciągu nieporozumienia i walki między Epirotami i Albańczykami, oraz między Grekami i Turkami w Tracji.

List do redakcji.

Szanowny Panie Redaktorze.

Dochodzą do mnie wieści, jakoby b. Zarząd b. Macierzy uważał się dotknięty słowami memi w przemówieniu na otwarciu Towarzystwa Biblioteki i Czytelni:

„Przypomnę ataki na Czytelnię, którą gwałtem chciano zagarnąć do miejscowej Macierzy".

Otóż niniejszem oświadczam, że słowa te nie mogły dotykać ani Macierzy, ani jej kierowników, bo fakt ostrej agitacji miał miejsce wtedy, gdy Macierz dopiero była w okresie organizacji i faktycznie jako taka w Łowiczu jeszcze nie istniała: nawet zebranie organizacyjne Macierzy w Warszawie odbyło się już po legalizacji Czytelni dla wszystkich.

Nikt ani na chwilę przypuszczać nie powinien, że miałem chęć zadraśnięcia kierowników tak poważnej instytucji, nad której stratą wszyscy ogólnie bolejemy.

Prosząc o pomieszcznie niniejszego w swem piśmie, łączę wyrazy szacunku i poważania.

Dr. Stanisławski

d. 20/v 14.

Pomieszczając list powyższy w naszym organie, jednocześnie zaznaczamy mylne twierdzenie Dr. Stanisławskiego, gdyż koło Polskiej Macierzy w Łowiczu zostało zawiązane w dniu 21 grudnia 1905 r. „Czytelnia dla Wszystkich" zaś zalegalizowana była w lipcu 1906 roku. *przyp. Red.*

Ruch pociągów na kolei W. W.

SEZON LETNI
od 1 maja 1914 roku.

Odchodzą z Łowicza:

Do Warszawy

Osobowy o g.	4 — 19 r.	Kurjer I II	11 — 25 r.
Kurjer „	5 — 54 r.	M. do Skiern.	1 — 45 pp.
Osobowy „	8 — 24 r.	Pocztowy	6 — 27 w.
Pospiesz. „	10 — 55 r.	Osobowy	10 — 30 w.

do Aleksandrowa.

Kurjer o g.	12 — 53 n.	Miejscowy	4 — 6 pp.
Osob. tow.	3 — 28 r.	Pospieszn.	6 — 56 w.
Osobowy „	7 — 48 r.	Osobowy	7 — 51 w.
Pocztowy „	11 — 28 r.		

KOLEJ KALISKA.

do Warszawy.

Osobowy o godz.	4 — 05 r	Poczt.	2 — 39 pp.
Pospieszny „	12 — 21 pp.	Osob.	7 — 19 w.

do Łodzi i Kalisza.

Osobowy o g.	1 — 29 r.	Osobowy	2 — 47 pp.
Miejscowy „	6 — 10 r.	Kurjer	4 — 29 pp.
Osobowy „	10 — 10 r.		

DZIAŁ HANDLOWY:

Targ w Łowiczu.

	Płacono			
	od		do	
	R.	k.	R.	k.
Pszenica (za korzec)	7	00	7	60
Żyto „	4	90	5	30
Owies „	3	40	3	60
Jęczmien browarny (za korzec)	4	30	4	60
Jęczmień zwyczajny „	4	00	4	30
Groch warzeln. biały pud	1	25	1	40
Ziemniaki na ćwiartki, w małych partjach w cenie:				
„ białe (za ćwiartkę)	—	65	—	—
„ amerykany „	—	75	—	—
Ziemniaki z folwarku za korz. 7-o pud.	2	30	—	—
Słoma prosta centn. (120 f.)	—	70	—	85
Słoma targana „ „	—	60	—	70
Siano za centnar „	1	—	1	30

Korzec pszenicy u włościan waży 250 funtńw, gdy u obywatela ziemskiego 240 f.

Żyto u pierwszyćh waży	240 f., u drugich	230 f.
Jęczmień „ „	220 „ „	200 „
Owies „ „	150 „ „	140 „
Groch „ „	280 „ „	260 „

	od R.	od k.	do R.	do k.
Masło śmietank. świeże w sklepach	—	50	—	60
Masło zwyczajne świeże na targu	—	40	—	50
Jajek mendel	—	35	—	37
Ser biały sztuka	—	25	—	40

Mięso.

Wołowe	fun. 17 k.
Cielęce	„ 18 „
Wieprzowe	„ 20 „
Schab	„ 24 „
Baranina	„ 16 „

Chleb.

Pytlowy	funt. 4 k.
Razowy	„ 3 „
Bułki 6 sztuk	5 „

Węgiel

Korzec . . . . od 1.20 do 1.25

Jarmarki w miesiącn Maju:

Gombin we wtorek, dnia 26
Bolimów we wtorek, dnia 26

Redaktor i Wydawca Wiktor Pstruszeński. W drukarni „Wieśniaka."